

MARTA CYRKIEL

KIERUNKOWY DO PIEKŁA

ILE BĘDZIESZ W STANIE ZNIEŚĆ, BY PRZEŻYĆ?

KIERUNKOWY DO PIEKŁA

KRWAWE DZIEDZICTWO

TOM 1

Marta Cyrkiel

Kierunkowy do piekła. Krwawe Dziedzictwo Tom 1
Copyright © Marta Cyrkiel
Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2025
ISBN 978-83-68488-19-7
Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Katarzyna Szewioła-Nagel
Opieka redakcyjna: Marcelina Baranowska
Korekta: Agnieszka Śliz
Korekta po składzie: Sandra Jabłońska-Hegmit
Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit
Projekt okładki: Patrycja Kubas
Zdjęcia przy rozdziałach: Marta Cyrkiel
Pozostałe zdjęcia: www.freepik.com

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.
All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.wydawnictwosabat.pl
[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)
[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)
[instagram.com/ martacyrkiel_autor](https://www.instagram.com/martacyrkiel_autor)

Wszystkie postaci, wydarzenia oraz miejsca przedstawione w tej książce są całkowicie fikcyjne i stanowią wytwór wyobraźni autorki. Jakikolwiek podobieństwo do prawdziwych osób – żyjących bądź zmarłych – jest przypadkowe.

Ślady po chwastach są gdzieś wokół mnie.

Długo tu były, kradnąc światło i trując.

Te, co tkwiły najgłębiej, wyrwałem oburącz,

By pędy marzeń rosły w barwach szczęścia.

Dbać i bronić będę tego miejsca...

NAMASTE | IVO | XVRV – OGRÓD

OD AUTORKI

Kierunkowy do piekła to powieść, która z pewnością wzbudzi wiele emocji – przynajmniej taką mam nadzieję – oraz ukaże walkę dobra ze złem. Co zwycięży? To już ocenicie sami.

Zanim zanurzą się w historię Pana X, chciałabym Was ostrzec, że książka zawiera dość drastyczne sceny, które nie wszystkim mogą przypaść do gustu. Tak samo pragnę podkreślić – co raczej jest oczywiste – że nie popieram zachowania oraz czynów bohatera, jednak zdecydowałam się przedstawić tę historię, ponieważ świat rządzi się swoimi prawami, a wśród nas z pewnością jest wiele ukrytych bestii.

Muszę także podkreślić, że postaci występujące w książce są postaciami fikcyjnymi i nie mają swoich odpowiedników w świecie realnym. Niemniej miejsca oraz historia samego Olsztyna i Kortowa ukazane w powieści są jak najbardziej prawdziwe. Stwierdziłam, że fajnie będzie Was oprowadzić po moim rodzinnym mieście szlakiem Pana X. Czy te miejsca i Wam przypadną do gustu? Sprawdźcie!

Prolog

Olsztyn, 06.04.2023

Ene... Due... Rike... Fake – wyliczałem, oblizując spierzchnięte usta. Mój wzrok krążył po otoczeniu w poszukiwaniu potencjalnej ofiary.

Palce stukały o kierownicę mojego starego, zdezelowanego forda tak samo, jak deszcz stukał o szybę oraz dach samochodu. Sekundy, minuty, godziny przeciągały się w nieskończoność. Na desce rozdzielczej właśnie wybijała godzina czternasta, a ja nadal czekałem. Niczym cierpliwy myśliwy liczyłem na łanię, która powinna wpaść w moje sidła. Na nic niepodważającą kobietę, która odważyłaby się spacerować w tę, przetaczając się nad miastem, ulewę.

Przyglądając się budynkowi rektoratu olsztyńskiego uniwersytetu, w duchu modliłem się o jak najszybsze zakończenie. Chociaż do wierzących nigdy nie należałem, to nadzieja, że sam diabeł wysłucha mojej prośby, rosła z każdą sekundą.

Nagle w moim kierunku zaczęła zmierzać rozmyta przez wodę postać.

Poprawiając się na siedzeniu kierowcy, włączyłem wycieraczkę, aby przyjrzeć się jej dokładniej.

Chłopak czy dziewczyna?

Rękawem bluzy z logo uniwersytetu starłem zalegającą wewnątrz wilgoć, żeby polepszyć widoczność.

Dziewczyna! – Serce zabiło mi intensywniej.

– Torba... Borba... Ósmesmake... – dodałem, podziwiając

drobnej postury szatynkę. Zatarłem dłonie, uśmiechając się do siebie. – Dzisiaj poznam i twój smaczek... Baks! – Zakończyłem pod nosem, czując się, jakbym wygrał los na loterii. To było jak jebana szóstka w totka – z tym, że nie zamierzałem kończyć swojej historii, zamieszkując pod mostem, jak niektórzy nieudacznicy z naszej okolicy, którzy nie potrafili pokierować własnym życiem. W przeciwieństwie do nich miałem bardziej ambitny plan.

Dziewczyna zapewne weszła do wnętrza budynku, by załatwić sprawy w sekretariacie. Odpaliłem samochód, żeby rozgrzać silnik oraz zniwelować powstały zaduch. W końcu nie mogła się domyślić, że siedziałem tu już od dłuższego czasu. Musiałem zagrać przypadkową osobę, która zaoferuje pomoc. Mentalnie przyszykowałem się na to, co miało nastąpić.

Wizje zaczęły nabierać bardziej realnych kształtów. W głowie rodził się doskonały plan. Demony wyciągały pazury, chcąc rozszarpać ofiarę, skosztować tej, która wyszła właśnie z wielkiego gmachu i przystanęła na jego schodach. Gestykulowała, wrzeszcząc coś przy tym do telefonu.

Zakończyła rozmowę, wrzuciła komórkę do przemokniętej torebki i owinęła się lekkim płaszczem. Następnie zbiegła ze schodów i ruszyła w kierunku miejsca, gdzie został zaparkowany mój samochód. Idąc wzdłuż chodnika, szukała osłony drzew, z nadzieją, że chociaż trochę ochronią ją przed niepokodą.

– Chodź do mnie, sarenko – wymamrotałem napięty z przejęcia.

Kiedy śmignęła przed maską, w ogóle nie zerkając w moją stronę, wrzuciłem jedynkę i ruszyłem za nią. Auto toczyło się niemiłosiernie wolno, gdy Głos w mojej głowie krzyczał:

– *Działaj, debilu! Już! Chcemy jej! Na co czekasz?!*

– Zamknij się, kurwa! – Potrząsnąłem głową i uderzyłem w nią dłonią kilkukrotnie, aby odgonić intruza.

Przyjemna cisza zaległa w okamgnieniu. Jak na zawołanie

Głos wpelzł do nory. Dobrze wiedział, że nie lubię nieposłuszeństwa.

Spojrzałem na szramy na przedramieniu. Szybko naciągnąłem bawełniany rękaw i zrównałem się z dziewczyną.

– Hej! Chyba potrzebujesz podwózki – zagadnąłem, uchylając szybę od strony pasażera.

– Przepraszam? – Zdziwiona nachyliła się w kierunku pojazdu, zaglądając do jego wnętrza.

– Spytałem, czy potrzebujesz podwózki. Pada, więc pomyślałem, że może chcesz, żeby cię gdzieś podrzucić. – Wskazałem na mokrą szybę, o którą tłukły się wielkie krople.

Szatynka niepewnie rozejrzała się po otoczeniu, rozważając, czy przystać na moją propozycję. Widać było, że nie do końca jest przekonana.

– No dalej – ponagliłem. – Zaraz będę mieć jezioro w samochodzie, więc zastanawiaj się szybciej. Myślę, że mamy ich już wystarczająco w mieście i kolejne nie jest potrzebne.

– No nie wiem... – Strapiona przygryzła wargę.

– Słuchaj. Nie to nie. – Udałem zdenerwowanego olaniem. – Proponować i jeszcze prosić... to nie wypada. Na razie!

Rozczarowany zacząłem już zasuwać szybę, gdy ta prędko złapała za klamkę. Otworzyła drzwi i wskoczyła do wnętrza, jeszcze szybciej je zatrzaskując. Otrzepała wilgoć z płaszcza na gumowy dywanik, udała zmieszaną i zaraz dłońmi zaczesła mokre włosy w tył.

– Przepraszam, nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś oferuje mi pomoc. Mój chłopak miał po mnie przyjechać, bo tak się umówiliśmy, ale przez to, że cały Olsztyn jest rozkopany ze względu na te pieprzone tramwaje, ugrzązł w korku gdzieś w okolicach dworca.

– Zdarza się. – Zaśmiałem się, doskonale rozumiejąc jej wkurwienie. – Gdzie cię podrzucić?

– Wystarczy na najbliższy przystanek w kierunku Jarot. Dalej poradzę sobie sama – oświadczyła z ufnością.

– Daj spokój. Podaj nazwę ulicy. Nie będziesz tłukła się autobusem, gdy mogę cię odstawić pod dom.

– Dziękuję. Zatem ulica Złota.

– Będzie problem, jak pojedziemy przez Bartąg, aby uniknąć korków przy Galerii? – Zapytałem z nadzieją, że przystanie na moją propozycję.

– Ty prowadzisz, więc ty decyduj.

– Już mi się podoba – stwierdziłem z uśmiechem, ruszając na zielonym ze skrzyżowania, do którego wcześniej się dotyczyliśmy.

Moje słowa wywołały u niej lekki rumieniec. Niby na pierwszy rzut oka taka porządna. Niby taka nieśmiała.

Na samą myśl ciśnienie niebezpiecznie zaczęło rosnąć w moich spodniach. Nie podniecała mnie jako kobieta. Podniecało mnie to, co planowałem z nią zrobić.

Kierując się w stronę wylotu z miasta, wskoczyłem na pięćdziesiątkę jedynek, aby dwieście metrów dalej skręcić w drogę, którą mieszkańcy Olsztyna i okolic bardzo dobrze znali. Skręcając, szarpnąłem kierownicą, imitując problem z samochodem.

– Chyba złapałem gumę. – Ze zmartwioną miną spojrzałem w brązowe oczy dziewczyny, uśmiechając się ze zmieszaniem.

Wjechałem na stary parking, na którym w latach świetności swoją działalność prowadziły „leśne skrzaty¹”, jak najdalej w głąb, tak aby uciec od spojrzeń ludzi z mijających nas aut.

– Poczekaj chwilę, sprawdzę, co się stało. Może mi się tylko wydawało, jednak wolę się upewnić, nim pojedziemy dalej.

– Oczywiście – odpowiedziała, miętoląc w dłoniach paski skórzanej torebki. Nerwy zaczynały brać górę. Rozglądała się niepewnie, zapewne modląc się w duchu, abyśmy odjechali stąd jak najszybciej.

Napędzany adrenaliną, wskoczyłem na chłodne powietrze, łapczywie się nim zaciągając.

Idealna pogoda na łowy.

Gdy obchodziłem samochód, czułem na sobie jej wzrok. Aby mój plan mógł zostać zrealizowany, musiałem wywabić ją na zewnątrz. Co prawda mogłem się z nią szarpać w ciasnym wnętrzu pojazdu, ale nie widziałem takiej potrzeby.

Jej spojrzenie w lusterku skupiło się na mojej sylwetce. Otworzyłem wcześniej przygotowany bagażnik i wyjąłem z niego klucz do kół oraz lewarek. Musiałem improwizować – zresztą jak zawsze. Pochylony w kierunku koła, zacząłem niby kręcić kluczem.

– Słuchaj! – wydarłem się, przekrzykując deszcz. – Możesz mi pomóc?

– Jak? – zapytała, uchyłając lekko drzwi.

– W bagażniku mam parasolkę. – Brodą wskazałem, aby do niego podeszła. – Byłoby znacznie szybciej, gdybyś ją nade mną przytrzymała. Deszcz zalewa mi oczy i nie widzę za dobrze, co robię – wyjaśniłem, przy okazji wywołując w niej poczucie winy, że przez nią moknę, a ona siedzi w środku.

Momentalnie znalazła się przy moim boku i zajrzała do wnętrza auta.

– Gdzie ona jest? Nie widzę jej. – Pochylona nad progiem, zaglądała do bagażnika, szukając przedmiotu, który miał pomóc nam wydostać się z potrzasku.

Stając za plecami kobiety, nachyliłem się w jej kierunku i owiałem kark oddechem. Szatynka wzdrygnęła się, kiedy ciepłe powietrze zmieszało się z chłodem skóry. Wstrząsnął nią dreszcz w chwili, kiedy wyczuła moją obecność.

– To gdzie ona...

Nie miała możliwości dokończyć pytania, ponieważ ciężki klucz zderzył się z jej skronią, odbierając przytomność. Strużka krwi spływała z boku głowy, gdy upychałem wiotkie ciało w bagażniku, zarazem owijając je szczelnie workami na śmieci. Co jak co, ale nie chciałem, aby uświniła mi tapicerkę.

Przyglądając się wystającej z plastiku twarzy, uśmiechałem się sam do siebie. Podziwiałem odstające kości policzkowe,

prosty nos oraz pełne usta.

Jednym słowem była: *piękna!*

Dumny ze swojej zdobyczy, zatrzęsnałem klapę, mówiąc:

– *Night night²*, sarenko.

Czas na zabawę! – to była myśl przewodnia dalszych atrakcji.

Rozdział 1

Natalia

Olsztyn, 28.09.2023

Jesteś tego pewna?

Dłonie drżały mi jak u paralityka, gdy próbowałam zacisnąć je na rączce ciężkiej walizki. To w niej znajdowały się najważniejsze rzeczy, które powinny towarzyszyć mi przez najbliższe trzy lata.

Obróciłam głowę w stronę podobnych do moich niebieskich oczu i przytaknęłam.

– Tak, mam, jestem pewna.

Spoglądając na sporej wielkości budynek znajdujący się przed nami, ostatni raz z przerażeniem zaciągnęłam się powietrzem.

Oto właśnie zaczynały się kolejne ciężkie lata nauki, które miałam zamiar wykorzystać jak najlepiej. Do tej pory ludzie z mojego otoczenia traktowali mnie jak odmienca. Krzywe spojrzenia raniły moich rodziców. Mimo że wiedzieli, że mają w domu wybitnie uzdolnioną córkę, to często nie wytrzymywali presji. Wkurzały ich zazdrosne teksty rzucane w moim kierunku, gdy rok w rok zdobywałam najlepsze świadectwa – poczynając od szkoły podstawowej, a kończąc na zajębiście zdanej maturze międzynarodowej. Olimpiady naukowe.

Konkursy literackie. To wszystko było na wyciągnięcie ręki. Marzenia stawały się rzeczywistością. Jako córka skromnych rolników spod Nidzicy drażniłam innych sukcesami. Byłam szykanowana. A przecież to nie moja wina, że wiedzę przyswajałam z łatwością.

Mieszkałam pośród pól i nie miałam przyjaciół, więc czas poświęcałam książkom. To one zawładnęły moim światem. Zaczynałam od niewinnych treści, ale stopniowo zagłębiałam się w świat kryminałów, thrillerów i horrorów. To zapewne przez mojego wujka psychologia zwyrodnialców fascynowała mnie coraz bardziej z każdą nowo poznaną historią seryjnego mordercy. To dzięki niemu i jego pracy w Komendzie Głównej Policji uwielbiałam rozważania na temat ludzkiej psychiki. Fascynowało mnie, jak niejednokrotnie trauma z dzieciństwa potrafi wpłynąć na dorosłego. Przerażało i jednocześnie pociągało to, że dziecko z kochającej się rodziny jest w stanie zaszlachtować swoich rodziców, bo odmówili mu spełniania zachcianek. To, że ojciec potrafi zadźgać pięcioro własnych dzieci, żonę i rodziców, bo objawił mu się szatan i rozkazał dokonać zbrodni. Jak to się działo, że bezduszni mordercy na co dzień potrafili stwarzać pozory normalności i ukryć prawdę przed całym światem?

– Ciągłe nie jestem przekonana do tego pomysłu, Natalio – marudziła mama za moimi plecami, gdy ruszyliśmy do wejścia. – Nadal uważam, że lepiej by było, gdybyś dojeżdżała na wykłady z domu.

Słyszając to, przewróciłam oczami. Na szczęście tego nie zauważyła. Miałam dość poruszania tego tematu.

– Jak ty to sobie wyobrazasz, mamó? – zapytałam, przystając w połowie schodów. – Już ci tłumaczyłam, że to nam wszystkim mocno utrudniałoby życie. Tata musiałby non stop kursować pomiędzy Nidzicą a Olsztynem. A dobrze wiesz, jak wygląda wasz dzień pracy. Do tego nie mogłabym skupić się na nauce przez te ciągłe podróże.

– Może i masz rację – stwierdziła z westchnieniem.

– Mam – potwierdziłam, wchodząc na kondygnację oznaczoną rzymską cyfrą dwa. – To moje piętro. – Wskazałam na ciągnącą się przed nami przestrzeń. – Musimy poszukać pokoju z numerem sześćdziesiąt dziewięć.

Mama jęknęła z przejęciem, a ja ruszyłam przed siebie. Za sobą słyszałam kilka męskich głosów, które głośno nad czymś debatowały. Nie obchodziło mnie to. Przynajmniej do momentu aż z pokoju, który miał się stać moim nowym domem, wybiegł rozneglizowany chłopak.

– I co, patałachy?! Mówiłem wam, że się zgodzi, chuje parchatę! Już mi tu wyskakiwać z hajsu! – Wyciągnął dłoń w kierunku zebranej grupy.

– Głupek to ma zawsze szczęście – wymamrotał inny, szukając pieniędzy w kieszeni.

– Na drugi raz nie zakładajcie się, nie wiedząc, z kim macie do czynienia – oznajmił świecący tyłkiem, ubrany jedynie w ciemne bawełniane bokserki.

– W imię ojca i syna... To za to z ojcem płacimy przeszło sześćset złotych miesięcznie?

Spojrzałam na przerażoną twarz rodzicielki, która żegnając się, zaczęła wyrzucać z siebie słowa:

– Toż to istna Sodoma i Gomora!

Starałam się na to nie reagować, gdy przekraczałam próg nowego lokum.

– Ritz to nie jest, ale nie przesadzałbym z tymi określeniami. – Gdzieś z boku dobiegło do mnie głośne parsknięcie.

Przed naszymi oczami wyrosła blond piękność, która z dumnie uniesioną brodą spoglądała na nas wyniosłe.

– Julita jestem. – Na powitanie wyciągnęła do mnie dłoń z idealnie wypielęgnowanymi pazurami. – Ty zapewne jesteś Natalia, moja nowa współlokatorka?

– Tak – odpowiedziałam i uściśniłam jej rękę. – Miło mi.

– Wchodźcie, nie stojcie tak. – Zamaszystym gestem po-

wiodła po ciasnym pomieszczeniu. – Witajcie w naszym królestwie.

Powędrowałam wzrokiem po mikroskopijnym pokoju.

Na wprost wejścia znajdowało się okno, pod nim stał stolik z dwoma krzesłami. Po obu jego stronach ustawione zostały dwa wysłużone tapczany. Inaczej niż na mamie, nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Nie chodzi o to, że mama oczekiwała luksusu. Co prawda mieliśmy pieniądze, ale nie obnosiliśmy się z nimi i nie wydawaliśmy ich na prawo i lewo. Mama ceniła jedynie komfort oraz higienę, których wyraźnie tutaj zabrakło. A co było ważne dla mnie? Mnie było dosłownie wszystko jedno. Liczyło się tylko to, bym miała pod ręką książkę bądź czytnik. Reszta mogła nie istnieć.

– To moje? – zapytałam, wskazując brodą na wolne łóżko.

– Tak – potwierdziła Julita. – Mam nadzieję, że chociaż ty zabawisz tu trochę dłużej. Wcześniejsza laska nie miała tyle szczęścia.

Słyszając jej wywód, uniosłam wyraźnie brwi, domagając się wytłumaczenia, którego się nie doczekałam.

– Twoja szafa to ta po lewej – dodała, naciągając na uszy wielkie słuchawki i rzucając się na stertę kolorowych pluszaków.

Zajębiście.

Byłyśmy jak dzień i noc. Ona – wymuskana blond księżniczka, z której brokat sypał się kilogramami. Ja – subtelna cesarzowa piekła, owiana bezkresem długich czarnych włosów związanych w taktowny warkocz. Mało kto tak naprawdę mnie znał. Ludzie, widząc mój arktyczny niebieski kolor oczu, sami uciekali z podkulonymi ogonami. Przerażał ich ten wzrok. Przerażała ich moja wiedza. Od zawsze czułam się jak jebany odmieniec, który pomylił światy.

Chrząknięcie za moimi plecami przypomniało, że nie byliśmy w pokoju same.

– Będę się zbierać...

Rozbiegany i przerażony wzrok mamy dawał do zrozumienia, że jest zrozpaczona tym, iż musi zostawić swoją jedynaczkę w tym wehikule czasu zwanym olsztyńskim akademikiem. No cóż, życie. Co dalej z nim zrobić? Mogłam zostać albo nastolatką samodzielnie wchodzącą w dorosłe życie, albo pasożytem żerującym na kasie starych. Skłaniałam się ku pierwszemu rozwiązaniu. Mimo że rozpoczęłam studia dzienne, to i tak planowałam poszukać pracy. Pragnęłam stać się jak najszybciej niezależna – o czym na razie nie miałam zamiaru informować rodziców.

Przypisy końcowe

- 1 Potoczne określenie prostytutek pracujących przy często uczęszczanych trasach.
- 2 Z angielskiego: dobranoc.